



Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 165–189  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-12



## ROZBIORY

BEATA PRZYMUSZAŁA\*

Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu

# Wydobywane z tła. Pamięć i sny – o pewnych aspektach narracji w książkach Michała Głowińskiego

### Streszczenie

W artykule pokazane są relacje między pamięcią a opisami snów w prozie autobiograficznej Michała Głowińskiego. Znaczenie, jakie autor nadaje snom, szczególna uwaga im poświęcona wskazuje, że traktowane są one jako wyraz emocjonalnej pracy przebiegającej na pograniczu świadomego i nieświadomego. Analizy niniejsze potwierdzają konieczność rozwijania w badaniach nad Zagładą tej problematyki z uwagi na związek między snami a traumą.

### Słowa kluczowe

Zagłada, sny, pamięć, trauma, proza autobiograficzna Michała Głowińskiego

Widzieć coś w tle to widzieć coś, co nie jest na pierwszym planie. Dostrzegać coś, co jest w głębi, dalej, co nie jest zbyt wyraźne, co nie rzuca się w oczy. Widzieć tło to dostrzegać podstawy, konteksty, dostrzegać (rozumieć) to, co wpływa na dane zdarzenie, sytuację.

Bycie w tle wiąże się z drugorzędnością, podrzędnością, ale też z posiadaniem wpływu na to, co rozgrywa się w planie głównym. Zarysować tło to wskazać, w jaki sposób doszło (mogło dojść) do wydarzeń, pokazać tym samym ich znaczenie.

---

\* Kontakt z autorką: beaprzy@amu.edu.pl; ORCID: 0000-0002-8915-748X.

Jak ważne jest tło, dostrzeżemy, gdy pomyślimy o jego zmianie. Obraz zostaje wówczas przekształcony. Tło przestaje być tłem, czyli elementem mniej ważnym, dodatkowym, uzupełniającym. Ale dzieje się również wtedy, gdy pojawia się na pierwszym planie. I jednocześnie w tym samym momencie – w chwili przesunięcia – coś w miejscu dotychczasowego tła się pojawi. Czy pojęcie tła wyklucza pustkę? Niekoniecznie. Pusta kartka też jest tłem.

O fragmentaryczności prozy Michała Głowińskiego pisano nie raz, podkreślając iż jedynie poetyka fragmentu może zbliżyć się do podjętego przez niego tematu<sup>1</sup>. W posłowniu do *Osmalonych* Irit Amiel twórca przywołał formułę kartek Adolfa Rudnickiego<sup>2</sup>, wskazując na związaną z notowaniem przeżyć siłę emocjonalną zapisanego tekstu:

O czymkolwiek konkretnie się opowiada, jaki los się relacjonuje lub konstruuje (tutaj różnica między autentykiem a fikcją może się niekiedy zacierać), ta właśnie kartka staje się najważniejsza. Tak też rzeczy się mają w opowiadaniach Irit Amiel (...). Choć pisane w latach ostatnich, a więc ponad pół wieku po wydarzeniach, są one kartkami z tamtych lat, z tamtej rzeczywistości, bo rzeczywistość ta, choć zamknięta, jest wciąż żywa w odczuciu i w rozumieniu tych, którzy ją przeżyli i stali się jej ofiarami<sup>3</sup>.

Kartka to zapis na bieżąco, wydarty, wyrwany z kontekstu. Wskazuje na potrzebę notowania, chęć utrwalenia, świadczenia, ale odwołuje się też do pamięci, pragnącej materialnego wsparcia. Istotny jest więc nie tyle problem fragmentaryczności zapisu, ile sama jego możliwość, z uwagi na ważność tego, co zapisywane (zarówno ze względów historycznych, jak i przeświadczenie o wadze własnych przeżyć).

Nie negując podstawowych dla czytania prozy Michała Głowińskiego rozważań o fragmentaryczności, proponuję poszerzyć jej ogląd o problematykę obrazów pamięci, ich wydobywania, jawienia się, sfery bardziej i mniej jasnej/widocznej. Zmiana interpretacji wiązałyby

<sup>1</sup> „Poetyka fragmentu to atut jego twórczości, czynnik wyróżniający ją spośród innych opowiadań. Jego małe prozy skomponowane są w postaci zbiorów »klatek«, na kształt tych stosowanych niegdyś w filmach czy kliszach fotograficznych. Narracja oparta została na migawkowych obrazach, powtarzających się fragmentach przeszłości. Pojedyncze, niekiedy wyizolowane wspomnienia Głowińskiego można nazwać cytatami, wyjętymi z całości obrazu przeżytej wojny. Cytatami, które pamięta i które z jakiegoś powodu okazują się dla niego ważne. Fragmentaryczność jest uwarunkowana z jednej strony rozpadem świata po Zagładzie i niepamięcią autora, który był wówczas dzieckiem, z drugiej zaś wynika ona z predylekcji pisarza do prozy wspomnieniowej uformowanej jako portret – parabola”; Monika Krawiel, „Michał Głowiński – literaturoznawca i pisarz Zagłady”, *Białostockie Studia Literaturoznawcze* 10 (2017): 211. Zob. Katarzyna Szkaradnik, „Okruchy lustra w zaułkach Miasteczka. O wspomnieniach Michała Głowińskiego”. *Konteksty Kultury* 14 (2017): 200.

<sup>2</sup> Michał Głowiński, „Posłowie”, w: Irit Amiel, *Osmaleni* (Izabelin: Świat Literacki, 1999), 105.

<sup>3</sup> Tamże, s. 106.

się z przeniesieniem punktu ciężkości z relacji część–całość na perspektywę dalej–bliżej. Umiejscowienie obrazów w pamięci, możliwość wyraźnego i rozmytego ich ujęcia, w ogóle zdolność ich wydobycia i przybliżenia są wprost formułowanymi trudnościami, z jakimi mierzy się narrator nie tylko *Magdalenki z razowego chleba*<sup>4</sup>. Choć w tym właśnie zbiorze odwołanie do Prousta pojawia się w kontekście dobitnie wyeksponowanego problemu: „Mówiąc szczerze, interesują mnie mechanizmy pamięci, choć nie umiem (...) wyjaśnić i zrozumieć nieprzeniknionych sposobów ich działania”<sup>5</sup>.

[T]o, co umknęło, nie musi być stracone po wieczne czasy, bywa, że do tych wydarzeń, osób, faktów pograżonych w przeszłości i w niepamięci powraca się, w pewien sposób przywołuje się je do istnienia, jeśli nawet nie w całości, to w jakimś mniej lub bardziej ułamkowym fragmencie, a niekiedy, gdy po latach nie możesz zrekonstruować rzeczy w jej pełnym kształcie i w materialnym wymiarze, masz szansę, by przynajmniej uchwycić jej cienie, raz zarysowujące się całkiem wyraźnie, to znów o konturach rozmytych i tonących we mgle. Magdalenka? Tak, niewątpliwie<sup>6</sup>.

Powyższe słowa pochodzą z tekstu odnotowującego próbę konfrontacji pamięci dziecka z tym, co zobaczył ponad pół wieku później mężczyzna, który przyjechał do Turkowic. Budynek, w którym ukrywał się u sióstr zakonnych, unowocześniono, ale nie zmiany wywołują rozczarowanie (o ile można to tak ująć). Problemem pozostaje możliwość bycia w tym samym miejscu, dotknięcia wszystkiego i związku tego doświadczenia z tym, co pamiętane. Głowiński podkreśla wagę przestrzeni, którą zapamiętał, pisze też, że jest ona ważniejsza od tej realnej, w której się znalazł<sup>7</sup>. Więcej nawet: nie chciałby czegokolwiek w zapamiętanych obrazach zmieniać:

Nie miałem jednak zamiaru korygowania mojej wizji tych przestrzeni, nawet przez myśl mi nie przeszło rugowanie tego, co w niej było wynikiem perspektywnego błędu czy też rezultatem faktu podstawowego: żyłem w tym świecie, oglądałem go i postrzegałem jako

---

<sup>4</sup> Zwracał na to uwagę Artur Hellich, pisząc o autobiograficznych tekstach Głowińskiego: „Postulat respektowania luk jest realizowany zarówno w jego debiucie prozatorskim, jak i w autobiografii; w obydwu książkach autor chętnie powtarza: »nie wiem«, »nie pamiętam«. Tu i ówdzie może coś dopowiadać albo, przeciwnie, sygnalizować, że danego wątku nie rozwija, ponieważ zrobił to gdzie indziej”; Artur Hellich, *Gry z autobiografią: przemilczenia, intelektualizacje, parodie* (Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2018), 265.

<sup>5</sup> Michał Głowiński, *Magdalenka z razowego chleba* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2001), 210.

<sup>6</sup> Tamże, 202–203.

<sup>7</sup> Tamże, 210.

zastraszone i zaszczute kilkuletnie dziecko, to oczywiście było najważniejsze. Niczego zatem poprawiać nie chciałem, przeszłość przynajmniej w osobistym wspomnieniu, nie aspirującym do wielkiej dziejowej prawdy, emancypuje się i ma wszelkie po temu dane, a także prawo, by trwać w tej postaci, w jakiej się skryształizowała i ucukrowała (...)»<sup>8</sup>.

Przyjazd w tamto miejsce, nie był magdalenką – obraz pozostaje cały czas mocny, nie blaknie. Głowiński podkreśla, że nie musi odtwarzać przeszłości, bo cały czas jest ona w nim / przy nim obecna<sup>9</sup>.

Magdalenką, która pomagała w wydobywaniu wspomnień opublikowanych w tym tomie, bywała natomiast lektura nekrologu (*Marcyś*), czy telewizyjna reklama szamponu z odżywką (*Profesor marksizmu*). Czasem chodziło o utrwalenie osoby – jak w historii matematyki (zatytułowanej „Pani od matematyki”), która kończy się słowami: „(...) znikła nie tylko ze szkolnych klas i korytarzy, znikła z naszej sfery postrzegania, z naszego horyzontu, została zapomniana. Dopiero ja – po kilku dziesięcioleciach – wyciągam ją z królestwa niepamięci”<sup>10</sup>. Podobnie było też z „ośrodkami”, miejscami, w których w PRL-u można było kupić zagraniczne płyty (oczywiście z właściwej strony); ośrodków nie ma, „[n]ie ma bowiem stałych punktów na mieście, bo i one są zatapiane przez fale czasu, ale być mogą (i są) w pamięci”<sup>11</sup>.

Odtwarzając epizody, zdarzenia, sceny, Głowiński nie raz jednak podkreśla, że nie wszystko pozwala się wyciągnąć, wydobyć z pamięci, i zastanawia się, co o tym decyduje. Wspominając pierwszą zapamiętaną podróż, podkreśla, że zostało mu w pamięci spotkanie z żebrakiem, skomentowane przez jego dziadka frazeologizmem o dziurawych rękach. Pyta:

I ta wizja dziurawych rąk jest jednym z najmocniejszych obrazów, jakie mi pozostały (...) z całego wczesnego dzieciństwa. Żyje we mnie do dzisiaj i skłania do zastanowienia: dlaczego on właśnie przetrwał? Dlaczego nie zatarł się nawet w czasach okupacji, kiedy

<sup>8</sup> Tamże, 203–204.

<sup>9</sup> Katarzyna Kuczyńska-Koschany zwraca uwagę na siłę traumy pokazaną w tych zapisach: „W *Magdalence z razowego chleba*, podobnie jak w *Historii jednej topoli*, pojawiają się pojedyncze, za to mistrzowskie, opowiadania, jakby zabłąkane w pamięci, jakby uruchamiające pamięć po *Czarnych sezonach*, ale do nich jeszcze należące. Ta literacka mikrologia takich opowiadań jak *Sweter* (HJT, s. 111–116) czy *Z getta do getta* (MZRC, s. 143–145) z jego opresyjną sceną dezynfekcji przed zamieszkaniem w warszawskim getcie, pozostają w pamięci czytelników i niedyskretnie przypominają, że pamięć autora, jakkolwiek »nie porusza się w rytmie narzucanym przez kalendarzowe kartki i nie zabiega o chronologiczną precyzję« (*Z getta do getta*, MZRC, s. 143), ufundowana jest na traumie »czarnych sezonów«; Katarzyna Kuczyńska-Koschany, „Głowiński: tożsamość prozą (od początku)”, *Poznańskie Studia Polonistyczne* 22 (2013): 127–128.

<sup>10</sup> Głowiński, *Magdalenka z razowego chleba*, 15.

<sup>11</sup> Tamże, 129. Wszystkie przywołane w tym akapicie tytuły opowiadań pochodzą z tego tomu.

miałem do czynienia ze strasznościami aż nadto konkretnymi, nie wymagającymi udziału dziecięcej imaginacji<sup>12</sup>.

Zastanawiając się nad tym, dlaczego ślad dziecięcej wyobraźni okazał się tak silny, podkreśla zarazem, że nie dysponuje niczym, co pozwoliłoby mu wydobyć inne szczegóły tamtego czasu („Studnie pamięci okazują się tutaj wyschnięte, pozbawione wszystkiego, co mogłoby je ożywić”<sup>13</sup>). Szukanie uzasadnienia, wyjaśnienia powodów zapamiętania tej, a nie innej sceny pojawia się nie raz, choć bywa zaznaczane mimochodem, jak w krótkim zapisie o podróży *Z getta do getta*: „Ów przewóz z miasta małego do wielkiego utkwił mi w pamięci przede wszystkim dlatego, że odbywał się w przejmujące zimno i trwał niezmiernie długo”<sup>14</sup>. Dalsza lektura pozwala wskazać także inne emocje, które mogły utrwalić opisywaną sytuację (strach przed przypadkowym rozstaniem z matką, niepokój udzielający się w zamkniętym w pociągu, obrzydliwa dezynfekcja: dziecku wydawało się, że głowę polewają mu ciemnym moczem) – silne odczucia zmysłowe najprawdopodobniej uwydatniły wspomnienie<sup>15</sup>. Kończąc *Magdalenkę z razowego chleba* nawiązującym do Prousta pytaniem „Ale czy czas można w ogóle kiedykolwiek odnaleźć?”, Głowiński pisze o życiu rozpiętym między zapominaniem a „nieustannym wysiłkiem zmierzającym do utrwalenia tego, co minione”<sup>16</sup>. Stwierdza zarazem:

Pochyłam się nieustannie nad studniami pamięci, ale nie w każdym przypadku potrafię z nich wydobyć to, co stanowi treść istotną, albowiem niekiedy, nawet gdy nie są całkiem puste, wypełniają się materiałami nieokreślonymi, labilnymi, trudnymi do uchwycenia, a w pewnych przypadkach wprowadzającymi zamieszanie, służącymi kultywowaniu prywatnych i nie tylko prywatnych, mitów i złudzeń<sup>17</sup>.

---

<sup>12</sup> Tamże, 142.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Tamże, 143.

<sup>15</sup> Z kolei w tekście zatytułowanym *U fryzjera* mocno w pamięci utkwił tyrada mężczyzny o antysemitycznych poglądach, odebrana bardzo osobiście. Głowiński zaznacza, iż po powrocie od fryzjera nie był w stanie wrócić do porządkowania mieszkania po śmierci rodziców („Wróciłem do mieszkania (...) w jeszcze gorszym nastroju, niż z niego wyszedłem”) i podkreśla, iż mimo że nie raz wysłuchiwał podobnych oskarżeń, wtedy nie był w stanie ich od siebie odsunąć: „Wypowiedziane przez nieznanego słowa wdarły się w moją świadomość i w niej się osadziły” (tamże, s. 136). Tutaj proces zapamiętania może wiązać się z czasem żałoby, emocjonalna kruchość tego okresu osłabiła mechanizmy obronne i antysemityczny gest został odebrany jako szczególnie dotkliwy.

<sup>16</sup> Tamże, 213–214.

<sup>17</sup> Tamże, czwarta strona okładki.

Problemem jest z pewnością wiarygodność wspomnień (i obawa przed łudzeniem siebie i innych), ale nie mniej ważna pozostaje kwestia ich niejasnej materii. „Trudne do uchwycenia”, rozplywające się, zarazem pozostające tłem, zarysem jedynie. Inaczej obecne. Nie zawsze, a właściwie niezwykle rzadko, można podjąć próbę ich zbadania, podobnie jak trudno rozwinąć historyczne ślady (stojący przy grobie noszącej to samo nazwisko Tauby Głowiński zastanawia się, kim była, i stwierdza, że nie ma nikogo wśród żyjących, kto pomógłby mu dowiedzieć się o niej czegokolwiek<sup>18</sup>). Jednocześnie pragnienie, by dowiedzieć się, jak było, co się stało, pozostaje ważne, ma wymiar egzystencjalny. W *Kładce nad czasem* przywołana zostaje kolejna metafora związana z pracą pamięci:

Należę do tych, co pragną dosięgnąć tych najdalej położonych punktów w osobistej studni czasu, na ogół przysypanych warstwami o różnej zawartości, spuścić się ku nim po linach, jakże niekiedy wątych i cienkich, jestem wśród tych, co pragnę w miarę możliwości zrekonstruować przeszłość i wprowadzić ją w swoją terażniejszość, a więc nad nią w jakiś sposób zapanować<sup>19</sup>.

Obraz studni, z której można wydobyć, wydostać wspomnienia na powierzchnię przywołuje kontekst archeologiczny i towarzyszy jednemu z (prawdopodobnie) pierwszych wspomnień z miasteczka: jazda dorożką w mroźny wieczór staje się zarazem opowieścią o czapeczce pilotce, zakupionej na Nalewkach (podkreślona zostaje błahość pochodzącej od matki informacji, która jednak utrwaliła się w pamięci) i zarazem pozwala zestawić dziecięcą radość, więcej: rozkosz nocnej przejażdżki z późniejszą podróżą furmanką już w czasie wojny, która – „mimo olśniewającej pogody” – kojarzy się jedynie z odczuwanym przez dziecko niepokojem dorosłych:

Żaden ślad nie pozostał mi w świadomości z drogi powrotnej tuż po kłesce, prawdopodobnie podróż odbywała się w nastroju tak ponurym, że nie stało się nic, co by przyciągnęło uwagę niespełna pięcioletniego dziecka. (...) Ta doszczętnie pusta tablica jakież tworzy kontrast w stosunku do tego, co zapamiętałam z jazdy dorożką w zimowy wieczór (...)<sup>20</sup>.

Obraz tych podróży dzięki zestawieniu właśnie przybliży zmianę dokonaną przez wojnę w świadomości dziecka. Była tłem wydarzeń, choć płynnie przechodzi na pierwszy plan, gdy

<sup>18</sup> Michał Głowiński, *Kładka nad czasem. Obrazki z Miasteczka* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2006), 77.

<sup>19</sup> Tamże, 199.

<sup>20</sup> Tamże, 204.

autor eksponuje doznania małego chłopca („Jedno jest pewne, w tę zimną noc wszystko to mnie ciekawiło, wydało się dziwne i niepojęte”<sup>21</sup>). Kwestia szczegółowości – choć tak istotna w odniesieniu do pilotki, która w wojennych latach „rozcigała się”, dając ciepło – przestaje odgrywać pierwszoplanową rolę, to miejsce przejmuje zestawienie obu wspomnień: szczegółowego, bliskiego poetyce Schulza, i szczątkowego, niemal śladu. Ich nieprzylegające przyleganie odsłania życzeniowy charakter „zejścia do studni pamięci”: jej głębsze warstwy mogą być wyraźniejsze, ale mimo swej wagi niekoniecznie odsłaniają więcej (a dokładniej: więcej znaczą) niż zachowany ślad późniejszego obrazu.

Kwestia nakładania się na siebie wspomnień mniej i bardziej ważnych dla mówiącego, wyłaniania się epizodów skłania Głowińskiego do wprowadzenia jeszcze innych ujęć pamięci. W *Historii jednej topoli* rozbudowana zostaje kwestia tła, postrzeganego jako wrażenie drugorzędności:

Zachowałem w pamięci trochę osób z dalszego planu, takich, które w życiu moim nie odegrały żadnej roli, pojawiły się w sferze mojego widzenia na chwilę, by bezpowrotnie zniknąć (...). Czasem te osoby, które – sądzić można – skazane zostały na utonięcie w bezimienności, stanowiąc jedynie figury z tła, (...) nie tracą wyrazistości<sup>22</sup>.

Wydobyty z tła major Bieżancew tkwi w pamięci prawdopodobnie ze względu na nietypowe, tajemnicze zachowanie; nie jest istotny dla historii życia narratora, za to opowieść o nim dobrze oddaje aurę powojennego czasu i odsłania ludzki wymiar obecności sowieckiego wojska. Tło zdarzeń wysuwa się na pierwszy plan. Przemieszczanie się planów przywołuje z kolei jeszcze inny sposób konceptualizowania pamięci, jej nieograniczonej niczym głębi: „Jej swoista bezdenność ujawnia się w bogactwie składników, często w żaden sposób nieuporządkowanych, niepoddających się bezwzględnyemu regułom chronologii, wyłaniających się w niespodziewanych okolicznościach i w nieoczekiwanych, niekiedy zaskakujących sytuacjach, zdarza się zresztą, że bez żadnych konkretnych przyczyn”<sup>23</sup>. Brak porządku, niemożność opanowania, zapanowania nad pasmami wspomnień przypominać ma mieszanie w garnku, podczas którego na powierzchni pojawiają się nagle głębiej znajdujące się składniki, wchodzące ze sobą w rozmaite zresztą konfiguracje: „W ten sposób wypływają na powierzchnię jakieś cząstki przeszłości, raz dawniejszej, raz nowszej. I czynią to w różnych formach,

<sup>21</sup> Tamże, 203.

<sup>22</sup> Michał Głowiński, *Historia jednej topoli* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2003), 123.

<sup>23</sup> Tenże, *Carska filiżanka. Szesnaście opowieści* (Warszawa: Wielka Litera, 2016), 42.

niekiedy w miarę pełnych i zamkniętych, to znów fragmentarycznych, pozwalających na rekonstrukcje wysoce ułamkowe, skłaniające do mnożenia wątpliwości i znaków zapytania”<sup>24</sup>.

Przemieszczające się obrazy z przeszłości tworzą nowe konfiguracje, wywołując kolejne (jak w opowieści o urodzinach spędzanych po aryjskiej stronie, przywołanej dzięki rozmowie na spotkaniu autorskim). To szukanie jest podobne „poruszaniu sznurkami pamięci tak, by spoza mgieł i niejasności wyłoniło się coś jeszcze choćby w niezbyt precyzyjnych zarysach, w formie zamazanej czy niedopowiedzianej”<sup>25</sup>. Sytuację przypominania Głowiński określa jako „ożywianie pamięci”, odzyskiwanie jej dawno niewspominanych pokładów. Podkreśla, iż zależy mu na wypełnianiu luk, by to, co dawne, nie zginęło w „czarnych otchłaniach”. Wydobywanie z „dna”, wydobywanie z tła przeistacza się w pracę pamięci, która potrafi nagle udostępnić obraz sytuacji dawno zapomnianej<sup>26</sup>. W opowieści zatytułowanej *Epifania* historia ostatniego spotkania z ciotką (siostrą ojca) zostaje odzyskana dzięki słowom, które pojawiły się w chwili zasypiania. Przebieg tych odwiedzin oparty został na obrazach, które wcześniej były „zamglone”, ale też „głęboko ukryte czy zakotwiczone” i dopiero wtedy „wyplłynęły na powierzchnię”<sup>27</sup>:

Kiedy znajdowałem się na pograniczu snu i jawy, a świadomość była już niemal w pełni wyłączona, przez moją głowę przebiegła myśl, która być może daje się określić jako senna zjawia. (...) Wytwór chorej wyobraźni – nie jestem świadom, czy ta formuła się pojawiła. (...) Uprzymomniłem sobie, że chodzi o siostrę mojego Ojca starszą od niego o kilka, a może kilkanaście lat. Kiedy to się stało, przewróciłem się na drugi bok i na parę minut usnąłem. Po przebudzeniu stwierdziłem, że ta momentalna przedsenna historia ze mnie nie uleciała, zapamiętałem ją (...), utrwaliła się w mojej pamięci. (...) Czy po tym świecie pozostała pustka absolutna? (...) w niektórych przypadkach zachowały się jakieś drobne, trudne do odczytania ślady. Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to pozbierać owe resztki istniejące w rozproszeniu i usiłować z nich ulepić coś, co tworzyłoby pewną w swej istocie

<sup>24</sup> Tamże, 42–43.

<sup>25</sup> Tamże, 22–23.

<sup>26</sup> Zagadnienie to rozwijane jest współcześnie przez psychologię pamięci: „Wspomnienia są rekonstrukcją zdarzeń z przeszłości. Dane przemawiające za konstruktywnym charakterem pamięci przedstawiliśmy w rozdziałach dotyczących kodowania (...) i wydobywania informacji z pamięci (...). Pamięć autobiograficzna nie jest wyjątkiem od tych prawidłowości. Podczas przypominania zdarzenie nie pojawia się ponownie w umyśle w gotowej postaci, lecz musimy je zrekonstruować na podstawie wydobytych informacji (...)”; Maria Jagodzińska, *Psychologia pamięci. Badania, teorie, zastosowania* (Gliwice: Helion, 2008), 432.

<sup>27</sup> Głowiński, *Carska filiżanka*, 13–14.



ułomną całość, pełną luk różnego rodzaju. Najdrobniejsze wyskrobki pamięci mogą okazać się przydatne<sup>28</sup>.

Stan pół jawy, pół snu pozwalałby odsłonić się wydarzeniom, które wydawały się zupełnie zapomniane, przysypane innymi zdarzeniami, „nieobecne” w pamięci, „martwe” (bo wymagające „przywrócenia do życia”). Głowiński stara się ze wszelką cenę odtworzyć materię życia, przywołać nieistniejące – a właściwie inaczej obecne. Posługuje się określeniem „śląd” – to, co pozostało, to, co stanowi podstawę odtworzenia, „wskrzeszenia”, tak ważnego dla utrzymania w pamięci, podtrzymywania wspomnień. Jednocześnie pisze o „wyskrobkach”, resztkach jedzenia pozostałych na naczyniach, które nie mogą się zmarnować i mają swój ożywczy potencjał. Pewne obrazy pozostają dostępne (nawet niepełne, niejasne, są jednak częścią świadomości), ale wgląd w nie wymaga procesu rekonstrukcji, podjęcia wysiłku odtwarzania (nie zawsze jednak prowadzącego do celu)<sup>29</sup>. Nawet to jednak, co wydawało się marną pozostałością, niezasługującą na uwagę, może okazać się pamięciotwórczym, ważnym dla ja obrazem.

Metaforyczne ujęcia potwierdzają operatywność tego tropu dla przybliżania koncepcji pamięci, poświadczają też trudność jej konceptualizowania. Jak zauważał Douwe Draaisma, autor *Machiny metafor. Historii pamięci*:

Pamiętne zalecenie Freuda, aby metafory wymieniać możliwie jak najczęściej, jest próbą wykorzystania ich mocnych stron przy jednoczesnej eliminacji stron słabych: skoro każdy filtr uwidacznia inny aspekt, to tylko dzięki kombinacji różnych metafor można osiągnąć możliwie pełny obraz rzeczywistości. Niestety, niełatwo stosować się do tej rady w dzisiejszej psychologii pamięci. (...) współczesne metafory pamięci, takie jak komputer bądź hologram mają tak wszechogarniający charakter, że należałoby raczej mówić o tematach metafor niż o samych metaforach<sup>30</sup>.

---

<sup>28</sup> Tamże, 10–11.

<sup>29</sup> Jak metaforycznie ujmuje to Peter A. Levine: „(...) pamięć nie jest czymś konkretnym, skończonym i możliwym do odtworzenia jak zapis wideo, do którego można wrócić, kiedy się chce. Jest dużo bardziej efemeryczna, jej kształt i znaczenie ciągle się zmieniają. Pamięć nie jest niczym stałym: ani stabilną konstrukcją, ani obrazem wyrytym w kamieniu. Jest raczej jak domek z kart, niepewnie ustawiony na ruchomych piaskach czasu, na łaśce interpretacji i konfabulacji. Pamięć jest procesem wiecznej rekonstrukcji i przypomina niesforne, nieprzewidywalne elektrony z zasady nieoznaczoności Heisenberga. (...) najnowsze badania dowodzą, że pamięć jest procesem rekonstruowania, nieustannego wybierania, dodawania, kasowania, przestawiania i uaktualniania informacji – po to, żeby możliwa była ciągła adaptacja, konieczna do życia i przetrwania”; Peter A. Levine, *Trauma i pamięć. Mózg i ciało w poszukiwaniu autentycznej przeszłości*, tłum. Maria Reimann (Warszawa: Czarna Owca, 2020), 24–25.

<sup>30</sup> Douwe Draaisma, *Machina metafor. Historia pamięci*, tłum. Robert Pucek (Warszawa: Aletheia, 2009), 36.

Draaisma swoje analizy kończy jednak stwierdzeniem o powracających obrazach pamięci – nawet jeśli metaforyzujemy ją przy pomocy coraz to nowocześniejszych technologii „po pewnym czasie znajome cechy znów zaczynają prześwitywać, a my rozpoznajemy podobieństwa”<sup>31</sup>. Metaforyczne obrazy pamięci cały czas pozostają punktem odniesienia i podparcia dla badań psychologicznych. W książce *Psychologia pamięci* Maria Jagodzińska na zasadzie podręcznikowej dygresji zauważa:

Pamięć należy do tych zjawisk, które – choć powszechne i fundamentalne dla ludzkiego funkcjonowania – trudno jest opisać i zrozumieć. W takich sytuacjach nauka używa analogii i metafor, poszukuje czegoś prostszego i bardziej znanego, co może pomóc w wyjaśnieniu złożonego zjawiska. (...) Język potoczny i naukowy, obfituje w metafory. Wywierają one wpływ na rozumienie problemów, formułowanie pytań badawczych i hipotez, sprawiają, że pewne elementy i właściwości zjawiska zostaną dostrzeżone, a inne pominięte<sup>32</sup>.

Tworzone przez Głowińskiego obrazy pamięci odwołują się przede wszystkim do ujęć przestrzennych, eksponujących głębię i powierzchnię, ale też do sformułowań związanych z możliwością patrzenia (daleko/blisko, ślady, cienie, tło). Złoża pamięci, możliwość dostępu do wspomnień wiążą się z traktowaniem pamięci jako narzędzia pozwalającego odzyskać ciągłość istnienia. Nie towarzyszy temu jednak przekonanie o możliwości dotarcia do jedyne go („prawdziwego”) obrazu, co podkreślał przecież Głowiński w *Magdalence z razowego chleba*, pisząc o prawie do własnej pamięci<sup>33</sup>, która także ma swoje racje. W jednej z opowieści ze zbioru *Carska filiżanka* pisze natomiast o własnej „polityce pamięci”, odnosząc się do czasu tuż po wojnie:

Moja polityka pamięci była dwojaka, by nie powiedzieć: kontrastowa – z jednej strony chciałem zarysować wyraźną linię graniczną, oddzielającą dwa światy, taką, której nie mógłbym przekraczać, by nie zagłębiać się w nie tak jeszcze dawne wydarzenia, w moim przypadku bez wyjątku bolesne, z drugiej zaś strony, powracając do nich myślą w najróżniejszych sytuacjach, także w przedsennych majakach, chciałem je w sobie utrwalić, niejako wgrać, tak żeby we mnie istniały dopóty, dopóki będę wśród żywych. Oczywiście, takiej konserwacji poddawane były przede wszystkim doświadczenia dla mnie najważniejsze, o wielkiej doniosłości i z reguły najbardziej traumatyczne. Te inne, które w tym rejestrze się nie mieściły, czasem roztopiały się w podgrzewanym nieustannie kotle przeszłości

<sup>31</sup> Tamże, 357.

<sup>32</sup> Jagodzińska, *Psychologia pamięci*, 21, 27, 29.

<sup>33</sup> Zob. przypis 8.

i w ogóle zanikały, czasem zaś pozostawały w postaci chaotycznie rozproszonych drobin, z których trudno byłoby złożyć całość<sup>34</sup>.

Pragnienie pozostawienia przeszłości „za sobą” splecione jest z potrzebą jej utrwalania „w sobie”, „konserwowania” nawet. By nie zapomnieć i jednocześnie by nie bolało. Głowiński pisze o kontraście, trudno jednak nie przywołać tu aporetycznego splotu: aracionalnej, a przecież emocjonalnie „jasnej” sytuacji powracania traumatycznych obrazów; nie można o nich nie myśleć, nie tylko z uwagi na ich siłę. Ta niemożność nie wydaje się jedynie efektem funkcjonowania traumatycznej – narzucającej się – pamięci<sup>35</sup>, jest świadomie podkreślonym wyborem. Warto w tym kontekście raz jeszcze przywołać opis przyjazdu do Turkowic, nie służy on bowiem „utrwalaniu, wzmacnianiu” pamięci, ale przywołuje refleksję o jej perspektywicznym charakterze, który nie powinien być korygowany. Jednocześnie zwraca uwagę na jej aspekt tożsamościowy: „W istocie przestrzeń zapamiętana przed półwieczem z nawiązką jest dla mnie równie ważna jak ta realna, w której po tylu latach się znalazłem, a nawet – wstyd się przyznać – ważniejsza. Ta pierwsza jest niezbywalnym składnikiem mojego życia, ta druga – akcydensem jedynie”<sup>36</sup>. Miejsce zapamiętane pozostanie miejscem emocjonalnie przeobrażonym: Głowiński zwraca uwagę np. na inne odczuwanie odległości, które „wzrastały” wraz ze wzrostem poczucia niebezpieczeństwa, czy na wybiórcze pamiętanie obecności ptaków (w pamięci pozostało krakanie wron, zgodne z tonacją jego ówczesnego nastroju, ale już nie inne ptasie koncerty<sup>37</sup>). Traumatyczne przeżycia wpływają na obrazy zdarzeń, współkształtują je. Eksponując ten proces, Głowiński mocno podkreśla wagę jednostkowych wspomnień, pisze o „prawie do pamiętania”, tak jak się odczuwało.

Przesunięcie na pierwszy plan, wydobywanie z pozornego, jak się okazuje, nieistnienia wskazuje nie tylko na labilność pamięci, lecz także problematyzuje tworzone w jej obrębie hierarchie, uniejednoznacznia jej moc weryfikacyjną (co nie wiąże się jednak z falsyfikowaniem realiów). Kończąc książkę o Miasteczku, przywołuje prześladowający go latami obraz, w którym drogę zagradzają domy, i pyta, czy było to doznanie małego chłopca, czy raczej jeden

<sup>34</sup> Głowiński, *Carska filiżanka*, 43–44.

<sup>35</sup> Zob. np. Krzysztof Szwejca, „Psychiatria a trauma”, w: *Konteksty psychiatrii*, red. Bogdan de Barbaro (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014), 258.

<sup>36</sup> Głowiński, *Magdalena z razowego chleba*, 210.

<sup>37</sup> „A dziwił mnie one z tej przyczyny, że niczego takiego z tamtych lat nie zapamiętałem, a jeśli utrwały mi się jakieś ptaki, to wyłącznie wrony, których było mnóstwo, fruwały całymi stadami i krakały. Krakanie owo było tak głośne, namolne i charakterystyczne, że miałem je w uszach przez lata. Być może stało się tak dlatego, że odpowiadało ono moim ówczesnym nastrojom i stanowiło jeden ze składników ogólnej ponurości. A inne ptasie zawodzenia, przyjemne, delikatne i wesołe, tworzyły – paradoksalnie – dysonans, nie docierały do mnie, bo pochodziły jakby z innego świata”; tamże, 208.

z pierwszych snów: „Czyżby ten pierwszy w świadomości zapis lęku klaustrofobicznego był pierwszym snem, jaki zapamiętałem”<sup>38</sup>. Niepewność pozostanie, kwestia weryfikacji nie jest w tym przypadku najważniejsza. Opis tej sytuacji pojawia się w bardziej rozbudowanej wersji w zbiorze *Przywidzenia i figury*:

Jest to, być może, moje najdawniejsze wspomnienie z dzieciństwa, ale nie wykluczam, że chodzi o sen, który również przytrafił mi się w bardzo wczesnych latach i już wtedy podsumowywał przeżycia, z jakich w niewielkiej mierze zdawałem sobie sprawę, albo nie zdawałem sobie wcale, zwłaszcza że była to domena strachu i przerażenia. (...) Jadę z ojcem dorożką (...). Wjechaliśmy na drogę obramowaną wysokim szarym murem. (...) Owładnął mną paniczny niepokój, bo wydawało mi się, że zostaliśmy zamurovani (...). Nie wiem – powtarzam – czy to okruczeństwo jakiegoś rzeczywistego doświadczenia, które głęboko we mnie zapadło i urosło do gigantycznych rozmiarów, czy też wspomnienie snu, w którym uwidoczniły się moje lęki z czasu tak oddalonego, że ich nie ogarniam i mentalnie nad nimi nie panuję. Nie wyjaśnię tego faktu nigdy, zgadzam się wszakże z opiniami tych analityków, którzy głoszą, że nawet w ciemności warto uprawiać archeologię pamięci – zwłaszcza wówczas, gdy szuka się źródeł tych fobii i przerażeń, które nie przeminęły wraz z dzieciństwem<sup>39</sup>.

Fragment ten, zatytułowany *Impas*, został zamieszczony w części książki noszącej tytuł *Doświadczenia*, która następuje po *Snach i przywidzeniach*. Gest autora można rozumieć jako wyrażenie przekonania o sile opisanego przeżycia, sile, która pozwoliła ukształtować się doświadczeniu. Sen staje się w tym przypadku wyrazem doznań, ujęciem doświadczenia; jest pewną formą pracy świadomości i nieświadomości. Krótkie, ale znaczące, metarefleksje nad snami pojawiają się też w pierwszej części przywołanego tomu; formułując przeświadczenie o związku snów z życiem na jawie, wskazują zarazem na siłę samych snów:

Śni ci się, że jesteś w dziwnym wnętrzu, takim, jakiego nigdy przedtem nie widziałeś, albo że wchodzisz w osobliwą przestrzeń otwartą i usiłujesz pokonać najeżone trudnościami tereny, w których góry i doły, góry i doły, niemożliwe do przebycia – na te tereny też natykasz się po raz pierwszy. I nagle postrzegasz, że pokój, w jakim się znalazłeś, choć nigdy przecież w nim nie byłeś ani na jawie, ani we śnie, coś ci przypomina, więcej, jest ci dobrze znany i właściwie nie kryje tajemnic. (...) Dziwaczne krajobrazy niespodziewanie

<sup>38</sup> Głowiński, *Kładka nad czasem*, 210.

<sup>39</sup> Michał Głowiński, *Przywidzenia i figury. Małe szkice z lat 1977–1997* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1998), 21.

wydają ci się oswojone, tak jakbyś nad nimi mentalnie zapanował przed niepamiętnym czasem. (...) A więc sny twoje odwołują się – być może – do snów wcześniejszych; nie pamiętasz o nich, ale one pamiętają o tobie i w tobie tkwią. I śnisz już to tylko, co śniłeś niegdyś. Bo i w snach wszystko powraca. Wciąż zamyka się i wciąż otwiera snów kolisko<sup>40</sup>.

Zapis ten nosi tytuł *Powracające sny*. Tak jak sny kreuja obrazy, przytoczony fragment tworzy ich wizję jako swego rodzaju „równoległego życia”: nie tylko nie ma się nad nimi panowania, lecz także oddaje im się sprawstwo. Innymi słowy: senne wizje żyją własnym życiem, które jest właśnie naszym życiem. Problemu nie stanowi jednak zachwianie relacji między jawą a śnieniem. Sny „pamiętają o tobie i w tobie tkwią”: są rodzajem rozpoznania „ja”, wiążą się z tym, co „dotyka ja”, z tym, co zawsze w nim jest. Śni się siebie, sobą, o sobie. Sny są zawsze – można byłoby powiedzieć – (z) tobą, odnosząc to stwierdzenie szczególnie do pracy psychoanalizy metaforycznie ujętej jako „uprawianie archeologii pamięci”. Wydobyć z pamięci i wyinterpretować ze snu / zinterpretować sen to uzyskać dostęp do niegdysiejszego ja. Przy czym istotnym dookreśleniem tego procesu pozostaje właśnie metaforyczna wskazówka: uprawiać coś to dbać, troszczyć się, wspomagać etap wzrostu, nie mając jednak do końca wpływu na jego przebieg. Takie postrzeganie snów byłoby bliskie refleksji Wojciecha Owczarskiego:

Marzenia senne stanowią wszak niejako naoczną ilustrację przeświadczenia o niekoherencji, rozrzedzeniu czy decentralizacji podmiotu, zarazem jednak przeżycia oniryczne bywają okazją do „wglądu” przynoszącego doświadczenie scalające. (...) Podmiot marzenia sennego wymyka się (...) opisowi również i z tego powodu, że wydaje się rozpięty pomiędzy koniecznością repetycji (wspomnień, przeżyć, mitów, archetypów) a postulatem oryginalności. Paradoksalnie jednak kreatywny aspekt snu sprawia, że śniące „ja” – pomimo wszystkich kłopotów z jego uchwyceniem – zyskuje szansę, by objawić się samemu sobie. (...) W marzeniach i w snach należałoby zatem poszukiwać nie tyle klasycznego psychoanalitycznego „wglądu”, ile epifanicznego samostanowienia; nie tyle poznania „istoty” rzeczy, ile jej aktywnego konstytuowania<sup>41</sup>.

Gdański badacz podkreśla, że jednym z ważnych źródeł inspiracji jest dla niego koncepcja amerykańskiego psychiatry Ernesta Hartmanna, badacza snów. Szczególnie istotny jej aspekt

<sup>40</sup> Tamże, 17.

<sup>41</sup> Wojciech Owczarski, *Sennik polski. Literatura, wyobraźnia i pamięć* (Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2014), 14, 15–16.

to wskazanie na transformacyjną rolę snów, zarówno dla samej pamięci, jak i poczucia własnej tożsamości:

Wiemy z wielu źródeł, że pamięć nie jest prostą szafką na akta, z której te same wspomnienia mogą być wyciągane wielokrotnie, w stanie niezmienionym. Pamięć jest raczej czymś nieustannie restrukturyzowanym albo re-kontekstualizowanym. Twierdzę, że sny odgrywają poważną rolę w tym restrukturyzowaniu, szczególnie poprzez wplatanie nowego materiału. Sądzę więc, że funkcją snów jest integracja nowego doświadczenia ze wspomnieniami, kierowana przez emocje. To właśnie wytwarza nasze osobiste poczucie sensu i tożsamości<sup>42</sup>.

Sny nie są więc tylko częścią egzystencji, mają też egzystencjalny aspekt, czerpią z doznań i doznania te współkształtują (odświeżając ich pamięć, wzmacniając lub osłabiając ich znaczenia). W tekstach Głowińskiego związek między pamięcią a snami staje się w pewnym momencie szczególnie nacechowany.

W *Kładce nad czasem* Głowiński umieścił rozdział zatytułowany *Sny o Miasteczku*. Jego zakończenie stanowi przywołany już obraz snu jako zapisu lęku klaustrofobicznego, ale wcześniej pojawiają się ważne refleksje nad tytułowym zjawiskiem:

(...) wersje senne nie są pokrywką, którą wystarczy podnieść, by ujrzeć gotującą się materię realnego życia. Działają tu inne mechanizmy, bardziej złożone i subtelniejsze. (...) Miasteczko nie tyle poszerza swoje tereny, nie tyle uelastycznia swoje granice, by móc ogarnąć to wszystko, co akurat się nadarzy, ile wchłania i sobie przyswaja składniki innej przestrzeni (...). Nawet skromne Miasteczko jest w nocnych majakach domeną nieograniczonych możliwości. I wtedy zawsze ja jestem w jego centrum. Często po przebudzeniu zapominam, co mi się we śnie ułożyło w intrygującą fabułę, bywa jednak, że coś w pamięci pozostaje. Chodzi tu nie tylko o wydarzenia, z których wiele to pogłosy, odbicia, o dekady spóźnione echa tego, co mi się kiedyś przytrafiło, to także tła, dziwaczne, często pomieszane, zabełtane (...) <sup>43</sup>.

Sny nie tylko nie pozwalają się interpretować jako odbicie, czy rewers, życia, proste (choć zawsze zniekształcające) odwrócenie jawy czy odniesienie do niej; ich transformujący

---

<sup>42</sup> Ernest Hartmann, *The Nature and Functions of Dreaming* (New York: Oxford University Press, 2011) 112; cyt. za: Owczarski, *Sennik polski*, 26 (w przekładzie autora).

<sup>43</sup> Głowiński, *Kładka nad czasem*, 206–207.

w stosunku do świadomości charakter daje możliwość zwrócenia uwagi na sposób percypowania otoczenia, a także odnieść się do procesu tworzenia się obrazów przeszłości.

W dalszym komentarzu Głowińskiego można przeczytać:

Jeśli nie liczyć samego początku, okupacji nie spędziłem w Miasteczku, a te pierwsze miesiące nie zaważyły jeszcze na moim życiu, nic jeszcze takiego się nie stało, co by się odcisnęło na dziecku pięcio–sześćoletnim. Późniejsze makabry przenoszę w snach w tę właśnie przestrzeń, choć ich realne pierwowzory zdarzyły się w innych miejscach. (...) Sny o Miasteczku są niemal bez wyjątku snami o sobie. Ja w tej przestrzeni nie tylko istnieję, narażony na niebezpieczeństwa, ja się w niej poruszam, ku czemuś zmierzam, lub przed czymś uciekam, przede wszystkim jednak błędzę. I tu właśnie ujawnia się różnica kolasalna: po Miasteczku, będącym scenerią mojego życia (a także wspomnień), nie błądziłem nigdy, dobrze je znałem (...). Ale gdy zjawia się we śnie, jest przede wszystkim terenem wielkiego błędzenia<sup>44</sup>.

Nakładanie się na siebie i przenikanie, a także przekształcanie przestrzeni oswojonej w przestrzeń wrogą niepokoi. Autor *Kładki nad czasem* wyjaśnia czytelnikom, iż takie nacechowanie jego Miasteczka może być efektem symbolizacji – w snach przybrało postać Kosmosu<sup>45</sup>. Ale ta uniwersalizacja zostaje od razu zestawiona z przywoływanym już obrazem infiltracji lęku przed znalezieniem się w pułapce do snu o zamknięciu (i odwrotnie: taki sen mógł infiltrować doznanie bycia w zamkniętej przestrzeni). Racjonalizujący gest uniwersalizacji Miasteczka zderza się więc z afektywnym odczytaniem obecnej w pamięci labiryntowej wizji uliczek: „Wstępuję w przestrzeń nieprzyjazną, odrażającą i straszną, rodzinne osiedle staje się rejonem śmierci”<sup>46</sup>. Ten fragment snu (przywoływany przez Głowińskiego jeszcze przed uwagą o symbolicznym charakterze rodzimej przestrzeni) skupia w sobie poczucie nieprzewidywalności, braku bezpieczeństwa, niemożności wsparcia, zaufania: jest śnionym doznaniem zagrożenia, lęku o własne życie. W wydanej dziesięć lat wcześniej książce doznanie to zostało zogniskowane w obrazie snu-pułapki:

Kiedy śni mi się wędrówka po wielkim, wielopiętrowym gmachu, po tych przestrzeniach nierównych, pokrętnych i wydziwaczonych, wydaje mi się, że jest ona wydarzeniem dobrze mi znanym, bo odbywałem ją wielokrotnie – zawsze z tym samym przerażeniem,

---

<sup>44</sup> Tamże, 209.

<sup>45</sup> „(...) stało się reprezentacją świata, jego ucieleśnieniem i symbolem, czyli – po prostu – urosło do rangi uniwersum. Jest kosmosem”; tamże, 209.

<sup>46</sup> Tamże, 208.

z narastającym lękiem, chwytającym w pewnym momencie za gardło. (...) Te ludzką ręką wybudowane wąskie wąwozy wśród murów pozbawionych sensów, nie prowadzą do celu, stanowią błądźnik i w pionie, i w poziomie. (...) Realia się przekształcają, przybierają coraz to nowe postacie, ale tak naprawdę nic wokół mnie i we mnie się nie zmienia. Wiem, że od tego gmachu – i od snu – nie uwolnię się nigdy<sup>47</sup>.

Błądzenie „z tym samym przerażeniem, z narastającym lękiem”, które trwa i które nakłada się na obraz Miasteczka, to wizja przestrzeni, której swojskość momentalnie może przeobrazić się w zagrażającą obcość. Bardzo mocno utrwala się to zestawienie: przestrzeni znanej, ważnej ze względów rodzinnych<sup>48</sup>, i wrogiej, niepozwalającej na znalezienie sobie miejsca, więcej: uniemożliwiającej poczucie „bycia u siebie”. W jednym z zapisanych snów pojawia się ten obraz szczególnie dobitnie; równie ważny jest komentarz poświęcony działaniu pamięci:

Przebywam z Matką w pokoju, który ma nas chronić przed spotworniałym światem i zapewnić szansę przeżycia, jedynie dwie czy trzy osoby wiedzą, że tutaj się ukrywamy. (...) Syrenom towarzyszy charkot silnika samochodowego. Nie ulegamy złudzeniom, jesteśmy świadomi, przyjechali po nas, bo autami posługują się wyłącznie oprawcy. Ucieczka jest już wykluczona, i ja też utraciłem wszelką nadzieję, zdaję sobie sprawę z grozy sytuacji, choć jestem zaledwie kilkuletnim dzieckiem. Żeby ostatnią chwilę życia przyjemną mieć i łagodną, chowam się pod miękką kołdrę, wtulanie się w nią daje mi fizyczną satysfakcję, ale bezpieczeństwa nie zapewnia i przed niczym nie chroni, także przed tym, co stanie się za moment. I wtedy właśnie budzę się – w przerażeniu, bo wydaje mi się, że koszmar wciąż trwa. Dopiero po długiej chwili (i zapaleniu lampy) orientuję się, że jestem we własnym mieszkaniu, makabra zaś i lęk są tylko sprawami pamięci, od której nie można się wyzwolić, jedną z form panowania tego, co minione, nad świadomością i nieświadomością,

<sup>47</sup> Głowiński, *Przywidzenia i figury*, 18.

<sup>48</sup> Interesujący opis tak ujmowanej przestrzeni pojawia się w jednym z rozdziałów *Historii jednej topoli*: „Przez lata rzadko odwiedzałem miasto mojej młodości, znałem je dobrze, nie kryło przede mną tajemnic – i przynajmniej do pewnego momentu mnie nie pociągało, bo czegoś miałem w nim szukać, wiedziałem przecież, że niczego ciekawego nie znajdzie. Prawda, nie przemieniło się ono w przestrzeń obcą, bo na ogół nie stają się obce te rejony, których nie można wykreślić z pamięci; przekształciło się w przestrzeń oddaloną, oddaloną psychicznie (...). Z biegiem lat jednak coraz częściej wracałem w te z pozoru zapomniane obszary myślą i byłem zadowolony, by nadarzyła się okazja, bądź pretekst tylko, by tam się udać. (...) Wszelki (...) kontakt stał się zatem poszukiwaniem bądź wręcz rekonstruowaniem przeszłości”; Głowiński, *Historia jednej topoli*, 234–235.



nad wyobraźnią i sennymi marzeniami. „A to był sen...” – śpiewa się w której z romantycznych pieśni<sup>49</sup>.

Dotkliwy wpływ pamięci na czas teraźniejszy, jej dominacja nie tylko nad świadomym, ale i nieświadomym to wyraźny i głośny sygnał trudności z panowaniem nad przeszłością. Wpływ doświadczeń z czasu Zagłady, ówczesne poczucie zarazem przerażenia i odrętwienia aktualizują się w snach. Obraz małego chłopca próbującego osłonić się kołdrą – jeszcze choć przez chwilę – przed oprawcami to senny koszmar, ale jednocześnie zwizualizowane doznanie porażającego strachu, mocno zapisanego w pamięci. Sen aktualizuje wciąż obecne w ciele poczucie zagrożenia.

W pewnym sensie sny mogą więc konfigurować pamięć, współkształtując jej siłę i słabość: bywają przecież bodźcem wyzwalającym wspomnienia, poświadczają jej znaczenie. Ale ta ich wspomagająca funkcja ma też ciemną stronę. Taki związek między pamięcią a snami zostaje pokazany w *Fabułach przerwanych*, w zapisie zatytułowanym *Nie-pamięć*:

Czytam o znanym, nieżyjącym od lat kilku pisarzu, że przemilczał i w życiu, i w twórczości niewątpliwie najstraszniejsze i najbardziej traumatyczne doświadczenia swojego życia (...). W jego okazałych rozmiarów literackim przekazie nie ma choćby aluzji do pobytu w getcie w jednym z miast kresowych, do ucieczek i ukrywania się w przestrzeni, którą w latach okupacji nazywano aryjską stroną. (...) Czy można zajmować się literaturą na zasadzie nie-pamięci czy anty-pamięci? (...) Zastanawia mnie, jak pisarz, który postanowił wykreślić swą genealogię i cierpienia, jakich z jej powodów zaznał, poczynił ze snami, które zapewne go trapiły. W zasadzie łatwo przegnać potworne zaszłości z literatury, bo powstaje ona na jawie, ale sny pozostają nieczułe na wszelkie egzorcyzmy. I męczą do dni ostatnich<sup>50</sup>.

Sny – pozornie jedynie odsunięte z pierwszego planu, nieobecne w sferze artykułowanej – są dotkliwie żywe. Pierwsza część *Fabuł przerwanych* to *Sny i przywidzenia*, ostatni jej zapis, zatytułowany, *Lęki małe i duże*, przywołuje sny zawsze potworne („Śni mi się, że wciąż jestem dzieckiem, ukrywam się z rodzicami w jakimś dziwnym pomieszczeniu. Tym razem zagrażają nam nie ci, którzy chcą nas zabić, zniszczenie siebie wielki przyrodniczy kataklizm”) i takie, które odwołują się do scenerii niemal bajkowej:

---

<sup>49</sup> Michał Głowiński, *Fabuły przerwane. Małe szkice z lat 1998-2007* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2008), 21–22.

<sup>50</sup> Tamże, 139–140.

Śni mi się mianowicie, że jestem w przestrzeni opanowanej przez bajecznie barwne ptaki. Nie są groźne, rozmiarami nie przerastają wróbla, nie zamierzają mi zrobić nic złego, nie atakują mnie, nie próbują wydłubać oczu dziobami. Ale przelatują obok mnie i nade mną chmarami, siadają na mojej skołatanej głowie.

A zestawiając je ze sobą, Głowiński pisze tak:

I także z tego snu, mimo że nie pojawiło się w nim nic, co zagrażałoby życiu, budzę się w panicznym strachu. Zastanawiam się przeto, czy istnieją lęki wielkie i małe – w zależności od sennych obrazów, które je wywołały. Może wszystkie, bez względu na przyczyny i okoliczności, są podobnego kalibru?<sup>51</sup>

Lęki więc pozornie można wartościować, działa tu inna optyka. Zmiana spojrzenia jest związana z ogniskowaniem go na tym, czego wcześniej nie było w polu uwagi. Pisząc o tle w *Sztuce i percepcji wzrokowej*, Rudolf Arnheim zauważał:

W postaci najprostszej dwuwymiarowości jako układ płaszczyzn frontalnych widoczna jest w stosunku figura–tło. W grę wchodzi tylko dwie płaszczyzny. Jedna musi zajmować więcej miejsca niż druga, a w gruncie rzeczy nie mieć granic; ta część drugiej, którą można zobaczyć bezpośrednio, musi być mniejsza i ujęta jak gdyby w obręcz. Jedna leży za drugą. Pierwsza jest figurą, druga jest tłem (...). Liczne badania zjawiska figura–tło miały przeważnie na celu poznanie warunków rozstrzygających o tym, który z dwóch kształtów leży na wierzchu. Sytuacja bowiem okazuje się dwuznaczna dużo częściej, niż moglibyśmy przypuszczać<sup>52</sup>.

Dwuznaczność ta nie dotyczy tylko dawnych kosmologii, w których gwiazdy na niebie postrzegano jako otworki w materii (niebo przestawało być tłem dla gwiazd, stawało się pierwszoplanową figurą na tle znajdującej się za nim jasnej przestrzeni). I nie tylko obszary jaśniejsze, czy bardziej nasycone, wydają się dominować w polu widzenia, stając się figurami na tle.

Istotne spostrzeżenie Głowińskiego o trudności z różnicowaniem snów pozwala skomplikować pozorną łatwość, z jaką sny zepchnięte zostają poza pole widzenia. Ich – w najlepszym razie – bycie w tle wydaje się optycznym zniekształceniem, któremu często (budząc się

<sup>51</sup> Tamże, 38–39.

<sup>52</sup> Rudolf Arnheim, *Sztuka i percepcja wzrokowa. Psychologia twórczego oka*, tłum. Jolanta Mach (Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2004), 259.

z ulgą) ulegamy. Sny, zarówno w *Przywidzeniach i figurach*, jak i w *Fabułach przerwanych*, nie są elementami tła; bez podjęcia próby przyjrzenia się im trudno zrozumieć, co to znaczy, że są cały czas, że nie sposób się z nimi uporać, jak notował w zapisie o *Nie-pamięci* Głowiński. W rozmowie z Teresą Torańską o wpływie Zagłady na psychikę mówi tak:

Zagłada jest tak strasznym obciążeniem psychicznym, że nie sposób się od niej uwolnić. Nie można się odseparować. Ja nie potrafię.

**Co się panu śni?**

Tamto.

**Konkretne sceny?**

W najróżniejszych wersjach refleksy zabijania, ukrywania się, błędzenia. Czasem w postaci bardziej uduziwnionej, mniej uduziwnionej, bardziej realistycznej, mniej realistycznej. Wrzucono mnie do klatki, w której drzemał wąż, na pożarcie. Wokół stał tłum ludzi podniecony czekającym go widowiskiem. Rozmawiali, śmiali się, szydzili. Wąż skacze mi do gardła...

Z matką wędrujemy po pustym mieście, od drzwi do drzwi. Prosimy o pomoc. Nie znajdujemy. Idziemy na dworzec. A na dworcu stoją żelazne mastodonty do zgniatania ludzi takich jak my...

Ktoś dzwoni do mieszkania. W środku nocy. To oni. Nie otwieram. Czekam na wyłamanie drzwi. Nie wyłamują, dzwonią...umieram.

Czasem myślę: to dziwne, że żyję<sup>53</sup>.

Trudno o wyraźniejszą wskazówkę dla interpretacji zapisanych w obu książkach sennych obrazów: życie nie na jawie wciąż pokazuje siłę emocjonalnego porażenia. I tym mocniejszy wymiar postawionego pytania o pisarza, który „odsunął z pamięci” własne doświadczenia: bo jeśli nawet próba zapanowania nad pamięcią w jakimś stopniu się powiedzie (w rozmowie z Torańską Głowiński mówi, że nie, potem doprecyzowuje, że to tylko jego perspektywa), to zostają jeszcze sny.

Barbara Engelking stwierdzała nie tak dawno:

Sny bez wątpienia można wykorzystać do konstruowania obrazu doświadczenia Zagłady (...). I chociaż są dokumentem niemożliwym do zweryfikowania, to przecież są ontologicznie

---

<sup>53</sup> „Rozmowa z prof. Michałem Głowińskim”, w: *Śmierć spóźnia się o minutę. Trzy rozmowy Teresy Torańskiej. Bristiger, Głowiński, Rotfeld* (Warszawa: Agora, 2010), 114. Jerzy Madejski zwraca uwagę na szczególnie charakter tej rozmowy: „(...) Torańska zadaje krótkie pytania, a niekiedy ożywia dialog jednym słowem. I otrzymuje wstrząsające odpowiedzi: o upokorzeniu, o milczeniu, o koszmarach sennych”; Jerzy Madejski, „Rozmowa, autobiografia i sztuka życia (Michała Głowińskiego)”, *Pamiętnik Literacki* 4 (2019), 72.

„prawdziwe”, choć wyłaniająca się z nich prawda często ma charakter metaforyczny. (...) Sny są źródłem niezwykle miękkim, niestabilnym, może najbardziej niejednoznacznym i delikatnym ze wszystkich źródeł osobistych (...)<sup>54</sup>.

W swych analizach badaczka skupia się na snach z czasu Zagłady, które są bezpośrednią reakcją na koszmar codzienności. Mogą one pozwolić „przybliżyć się” do tamtych wydarzeń:

Sny mówią o głęboko ukrywanej rzeczywistości wewnętrznej, stanowią kontrast dla niezliczonych relacji i obrazów, ukazujących jedynie zewnętrzne aspekty tego doświadczenia. Sny odkrywają świat przeżyć osób całkowicie przenikniętych cierpieniem – robią to na swój własny sposób, we własnym unikalnym języku, często niełatwym do zrozumienia. (...) Ponadto, oniryczne wizje terroru i koszmaru należą do najbardziej przejmujących – nieskrępowana wyobraźnia podsuwa obrazy, które nie powstałyby na jawie, gdyż świadomy umysł filtrowałby je, chcąc zredukować ból. Świat oniryczny nie zna ograniczeń – tu wszystko jest dozwolone, a senne zmyry i widma dają nam wyjątkowy dostęp do takiego doświadczenia Zagłady, którego brakuje w innych źródłach<sup>55</sup>.

Zarówno więc realistyczne niemal obrazy, jak i silnie przetworzone wizje pozwalają traktować się jako emocjonalne doświadczenie tamtego czasu<sup>56</sup> – i w tym znaczeniu stają się jeszcze jednym ze źródeł badania Zagłady. Wizyjne sny mogą dotyczyć najmocniej ukrytych i zarazem najbardziej porażających doświadczeń, odsłaniając (na tyle, na ile interpretacja na to pozwoli) przeżycia inaczej niedostępne (też dla samych ocalałych). Wydaje się, iż ten sposób myślenia można odnieść także do badania snów, które wypełniały później, po latach, noce ocalałych.

Punktem odniesienia – i ważną inspiracją – mogłyby stać się pierwsze badania nad snami powojennymi, przeprowadzone wśród więźniów Auschwitz. W książce *Oświęcim nieznanym* znalazł się rozdział pod tytułem *Obozowy świat snów*. Stanowi on opracowanie ankiet rozesłanych do byłych więźniów, potwierdzających rozległość i wagę problemu ze spaniem i snami. Zbierano informacje na temat snu przed pobytem w obozie, w czasie uwięzienia i po wydoświadczeniu się. Powojenny okres został określony jako „psychiczne i nawet niekiedy fizycznie

---

<sup>54</sup> Barbara Engelking, „Sny jak źródło badań nad Zagładą”, w: *Psychoanaliza w cieniu wojny i Zagłady*, red. Ewa Kobylńska-Dehe (Kraków: Universitas, 2020), 326–327.

<sup>55</sup> Tamże, 346.

<sup>56</sup> Zob. tamże, 345–346.

odczuwane przedłużenie obozowego koszmaru<sup>57</sup>, a badanie snów miało pomóc zrozumieć, co dzieje się z doświadczającymi ich ludźmi<sup>58</sup>. Badania powstawały w czasie, gdy nie funkcjonowało znane nam pojęcie traumy, więcej: dokonywała się dopiero zmiana myślenia o koncepcjach psychologicznych i psychoanalitycznych<sup>59</sup>. Odwołujący się po latach do tamtego pionierskiego projektu Wojciech Owczarski, pisze tak: „(...) w studiach nad Holocaustem powinno się nie tylko badać sny, lecz także zachęcać do poświęcania im uwagi jako zjawiskom potencjalnie pomocnym w procesie łagodzenia cierpień ocalałych<sup>60</sup>. Owczarskiego – który korzysta z rozwiniętych już koncepcji traumy i jej oddziaływania – interesuje m.in. możliwość analizowania koszmarów jako swego rodzaju terapii (zwraca uwagę na transformujący wymiar sennych wizji, w których najgorsze obrazy łączą się z innymi<sup>61</sup>). Zdaniem badacza „[u]zdrowiający potencjał mają wszak zarówno najbardziej natrętne, uporczywe koszmary byłych więźniów, jak i mniej męczące sny<sup>62</sup>. Zgadza się z możliwością takiej interpre-

<sup>57</sup> Zenon Jagoda, Stanisław Kłodziński, Jan Masłowski, *Oświęcim nieznanym* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1981), 213. Rozdział poświęcony snom wiąże się z badaniami zaprezentowanymi wcześniej w „Przeglądzie Lekarskim” z 1977 (w dodatku specjalnym „Oświęcim”). Do tych badań powrócił też Piotr M.A. Cywiński w książce *Sny obozowe w pamięci ocalałych z Auschwitz* (Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, 2016).

<sup>58</sup> „Badanie niewystarczająco jeszcze opracowanej problematyki jakości snu i śnienia byłych więźniów Oświęcimia może mieć potrójne znaczenie: – przyczynić się do poszerzenia wiedzy o obozie, życiu więźniów, ich pragnieniach, oczekiwaniach, obawach, psychicie i reakcji na potężne urazy obozowe; – rzucić dodatkowe światło na odległe następstwa pobytu w obozie; – pomóc zrozumieć zachowanie się więźniów, ich nawyki i stereotypowe reakcje na bodźce zmysłowe, ułatwić i udoskonalić leczenie”; tamże, 281.

<sup>59</sup> Przedstawiając dorobek naukowy krakowskich badaczy zajmujących się byłymi więźniami obozów, Anna Leszczyńska-Koenen zauważa: „Podobnie jak inni naukowcy zajmujący się psychicznymi i fizycznymi skutkami uwięzienia w obozie koncentracyjnym, również krakowscy psychiatry musieli zweryfikować kluczowe założenia dotyczące zdrowia psychicznego, obowiązujące dotąd w psychiatrii. (...) Ówczesna psychoanaliza również nie dysponowała językiem lub pojęciami, które byłyby w stanie ująć traumatyczne doświadczenia byłych więźniów”; Anna Leszczyńska-Koenen, „Psychiatria po Auschwitz. O współpracy uniwersyteckiej kliniki psychiatrycznej w Krakowie z byłymi więźniami Auschwitz”, w: *Psychoanaliza w cieniu wojny i Zagłady*, 257.

<sup>60</sup> Wojciech Owczarski, *Sny więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu* (Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2020), 161. (Na badania Wojciecha Owczarskiego zwrócił mi uwagę prof. Piotr Millati, któremu w tym miejscu bardzo dziękuję). Warto jednak podkreślić, iż również badacze z ośrodka krakowskiego kierowali się pragnieniem poprawy życia byłych więźniów: „Złagodzenie pozostałości koszmara lagrowego w psychice byłych więźniów powinno być jednym z głównych zadań lekarsko-psychotherapeutycznej opieki”; Jagoda, Kłodziński, Masłowski, *Oświęcim nieznanym*, 281. Nie odnosili tego zadania jednak do interpretacji samych snów.

<sup>61</sup> „Dość powszechnie się sądzi, że sny, w których reminiscencje rzeczywistych tragicznych wydarzeń ulegają transformacji i łączą się z innymi obrazami, mogą wskazywać na sukcesy śniącego w procesie przezwyciężania skutków traumy”; tamże, 73.

<sup>62</sup> Tamże, 84. Takie podejście pojawia się też w badaniach psychologicznych, aczkolwiek sama interpretacja jest tu traktowana indywidualnie: „Brak snów koszmarnych wiąże się z silniejszymi objawami depresji,

tacji, nie można jednak nie podkreślić, iż nie zawsze samo przeformułowanie „fabuły snu” pozwala dostrzec w nim terapeutyczny aspekt<sup>63</sup>.

Będzie to istotne zwłaszcza wtedy, gdy przyjrzymy się raz jeszcze spostrzeżeniu Głowińskiego o trudności z rozróżnianiem małych i wielkich lęków: „Zastanawiam się przeto, czy istnieją lęki wielkie i małe – w zależności od sennych obrazów, które je wywołały. Może wszystkie, bez względu na przyczyny i okoliczności, są podobnego kalibru?”. Przerazenie wywołują nie tylko koszmarnie, lecz także łagodne obrazy. Siła ich oddziaływania nie zawsze więc pozwala się zrozumieć (racjonalnie), potwierdza jedynie ich emocjonalne nacechowanie<sup>64</sup>.

Niewidoczny żywot snów – wciąż dotykających, niepokojących, raniących – wskazuje też na siłę pamięci, która współgzytuje z ich obrazami. Nawet najmniej werystyczne z nich są pamięciowymi śladami traumy: być może dlatego piękne ptaki mogą wzbudzać przerażenie. Ten trop (auto)lektury snu potwierdzałyby trudność, z jaką mierzymy się, przystępując do próby (zaledwie) ich odczytania.

---

może to także wskazywać na reakcję depresją na zasymilowany uraz. Osoby, które cechuje występowanie nawracających snów koszmarnych, mają zwykle pełnoobjawowe zaburzenia pourazowe o typowym lękowym profilu objawów. Oczywiście, nawracające marzenia sennie mogłyby wskazywać na toczący się proces asymilacji urazu. Zespół stresu pourazowego można interpretować jako przejaw procesu adaptacji. Wyrazem dynamiki jest ciągle odtwarzanie sytuacji urazowej, m.in. w marzeniach sennych, mające na celu zaadaptowanie jednostki do sytuacji po przeżyciu urazu”; Krzysztof Rutkowski, „Pourazowe marzenia sennie”, *Psychoterapia* 121 (2002): 56.

<sup>63</sup> Z jednej strony Orłowski zastrzega: „Trudno przypuszczać, żeby wkradanie się nowych przeżyć śniącego w dawne traumatyczne wydarzenia czyniło tego rodzaju sny uzdrawiającymi, zwłaszcza w obliczu komentarzy respondentów. (...) Z drugiej jednak strony można sobie wyobrazić – podobnie jak w przypadku „natrętnych wspomnień” sennych – doświadczonego terapeuty, który umiałby się zająć takimi koszmarami i uświadomić śniącemu, że ich życie nie zamyka się w kręgu traumatycznej przeszłości”; tamże, 76. W tym przypadku rola terapeuty polegałaby na przekształceniu interpretacji kosmaru, nie byłaby sugerowana przez sam sen (nie zostałyby tak odebrany przez śniącego/śniącą). Ważne spostrzeżenie dotyczące koncepcji Owczarskiego formułuje Paulina Urbańczyk: „Te sny [w których pojawia się samoświadomość] są dla Owczarskiego potwierdzeniem tezy o adaptacyjnej wartości koszmarów poobozowych. Niestety do wspomnianych zmian dochodzi tylko w nielicznych przypadkach”; Paulina Urbańczyk, „Sny po Auschwitz”, w: *Psychoanaliza w cieniu wojny i Zagłady*, 371.

<sup>64</sup> Cały czas pozostają przy tym badawczym wyzwaniem. Jak pisze Jennifer M. Windt, filozofka zajmująca się problemem snów i śnienia: „Z jednej strony od dawna uznawano sny i ich interpretacje za źródło prawdziwego wglądu – czy to w przyszłość, jak w jasnowidzących snach starożytnych, czy w stany ciała fizycznego, jak w snach diagnostycznych, wskazujących na chorobę, czy też w psychologiczny stan śniącego, jak w psychoanalitycznej teorii snów. (...) Od wieków myślano, że sny umożliwiają dostęp do rodzajów wiedzy niedostępnych na jawie, do wyjątkowych źródeł kreatywności i rozwiązywania problemów, a także, sporadycznie, do dawno utraconych wspomnień. (...) Z drugiej strony sny często były też uznawane za przeszkodę na drodze do wiedzy i racjonalnego myślenia. (...) Można nawet powiedzieć, że dwa różne podejścia między »ja« śnionym a światem snów (...) wcale aż tak się od siebie nie różnią. Natomiast w wielu snach zdają się uzupełniać”; Jennifer M. Windt, „Sny, świadomość i jaźń: perspektywa filozoficzna”, tłum. Maryla Klajn, *Teksty Drugie* 5 (2016), 350, 353.

Wydobyć z tła sny, wyeksponować ich znaczenie, wskazać formy ich obecności w narracjach Głowińskiego to jedno. Drugie to pokazać, co to znaczy, że sny są cały czas w tle tych opowieści. Wydobyć z tła i zrozumieć tło jako pewien sposób funkcjonowania pamięci to kolejne interpretacyjne wyzwanie.

Wydobyte z tła sny pokazują, iż pamięciowe tło tylko chwilami zajmuje drugi plan. Aleksandra Ubertowska w swej świetnej interpretacji książek Głowińskiego pisała o ukrytym w wypowiedziach narratora głosie dziecka<sup>65</sup>. W snach doznania tego dziecka są zawsze na pierwszym planie.

#### Bibliografia:

- Arnheim, Rudolf. *Sztuka i percepcja wzrokowa. Psychologia twórczego oka*. Tłum. Jolanta Mach. Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2004.
- Cywiński, Piotr M.A. *Sny obozowe w pamięci ocalałych z Auschwitz*. Oświęcim: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, 2016.
- Draaisma, Douwe. *Machina metafor. Historia pamięci*. Tłum. Robert Pucek. Warszawa: Aletheia, 2009.
- Engelking, Barbara. „Sny jak źródło badań nad Zagładą”. W: *Psychoanaliza w cieniu wojny i Zagłady*, red. Ewa Kobylińska-Dehe, 325–348. Kraków: Universitas, 2020.
- Głowiński, Michał. *Carska filizanka. Szesnaście opowieści*. Warszawa: Wielka Litera, 2016.
- Głowiński, Michał. *Fabuły przerwane. Małe szkice z lat 1998–2007*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2008.
- Głowiński, Michał. *Historia jednej topoli*. Kraków: 2003.
- Głowiński, Michał. *Kładka nad czasem. Obrazki z Miasteczka*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2006.
- Głowiński, Michał. *Magdalenka z razowego chleba*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2001.
- Głowiński, Michał. „Posłowie”. W: Irit Amiel, *Osmaleni*. Izabelin: Świat Literacki, 1999.
- Głowiński, Michał. *Przywidzenia i figury. Małe szkice z lat 1977–1997*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1998.
- Hartmann, Ernest. *The Nature and Functions of Dreaming*. New York: Oxford University Press, 2011.
- Hellich, Artur. *Gry z autobiografią: przemilczenia, intelektualizacje, parodie*. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2018.

---

<sup>65</sup> „Pedantyczność narratora można więc uznać za swoisty »gest ochronny«; wówczas usytuowanie, »schowanie« milczenia dziecka w mowie narratora wyda nam się – to skojarzenie narzuca się nieodparcie – prefiguracją sytuacji znanej z okresu Zagłady: ukrywania się w szafie, skrytce, tapczanie”; Aleksandra Ubertowska, *Świadectwo, trauma, głos. Literackie reprezentacje Holokaustu*. Kraków: Universitas, 2007, 94–102; cyt. 100.

- Jagoda, Zenon, Stanisław Kłodziński, Jan Masłowski. *Oświęcim nieznany*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1981.
- Jagodzińska, Maria. *Psychologia pamięci. Badania, teorie, zastosowania*. Gliwice: Helion, 2008.
- Krawiel, Monika. „Michał Głowiński – literaturoznawca i pisarz Zagłady”. *Białostockie Studia Literaturoznawcze* 10 (2017): 209–221.
- Kuczyńska-Koschany, Katarzyna. „Głowiński: tożsamość prozą (od początku)”. *Poznańskie Studia Polonistyczne* 22 (2013): 119–129.
- Leszczyńska-Koenen, Anna. „Psychiatria po Auschwitz. O współpracy uniwersyteckiej kliniki psychiatrycznej w Krakowie z byłymi więźniami Auschwitz”. W: *Psychoanaliza w cieniu wojny i Zagłady*, red. Ewa Kobylińska-Dehe, 251–276. Kraków: Universitas, 2020.
- Levine, Peter A. *Trauma i pamięć. Mózg i ciało w poszukiwaniu autentycznej przeszłości*. Tłum. Maria Reimann. Warszawa: Czarna Owca, 2020.
- Madejski, Jerzy. Rozmowa, autobiografia i sztuka życia (Michała Głowińskiego). *Pamiętnik Literacki* 4 (2019): 67–77.
- Owczarski, Wojciech. *Sennik polski. Literatura, wyobraźnia i pamięć*. Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2014.
- Owczarski, Wojciech. *Sny więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu*. Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2020.
- „Rozmowa z prof. Michałem Głowińskim”. W: *Śmierć spóźnia się o minutę. Trzy rozmowy Teresy Torańskiej. Bristiger, Głowiński, Rotfeld*. Warszawa: Agora, 2010.
- Rutkowski, Krzysztof. „Pourazowe marzenia senne”. *Psychoterapia* 121 (2002): 49–58.
- Szkaradnik, Katarzyna. „Okrucy lustra w zaułkach Miasteczka: o wspomnieniach Michała Głowińskiego”. *Konteksty Kultury* 14 (2017): 189–204.
- Szwajca, Krzysztof. „Psychiatria a trauma”. W: *Konteksty psychiatrii*, red. Bogdan de Barbaro, 255–274. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014.
- Ubertowska, Aleksandra. *Świadectwo, trauma, głos. Literackie reprezentacje Holokaustu*. Kraków: Universitas, 2007.
- Urbańczyk, Paulina. „Sny po Auschwitz”. W: *Psychoanaliza w cieniu wojny i Zagłady*, red. Ewa Kobylińska-Dehe, 349–382. Kraków: Universitas, 2020.
- Windt, Jennifer M. *Sny, świadomość i jaźń: perspektywa filozoficzna*. Tłum. Maryla Klajn. *Teksty Drugie* 5 (2016): 338–359.



## **Taking out from the background. Memory and dreams – about certain aspects of the narrative in Michał Głowiński's books**

The article shows the relationship between memory and dream descriptions in the autobiographical prose of Michał Głowiński. The meaning that the author gives to dreams and the special attention paid to them indicate that they are treated as an expression of emotional work taking place on the border between the conscious and the unconscious. These analyzes confirm the need to develop this issue in research on the Holocaust due to the connection between dreams and trauma.

### Keywords

Holocaust, dreams, memory, autobiographical prose by Michał Głowiński

### PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Beata Przymuszała, „Wydobywane z tła. Pamięć i sny – o pewnych aspektach narracji w książkach Michała Głowińskiego”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2023), 20: 165–189. DOI: 10.18276/au.2023.1.20-12.